

Halina Turek-Krysztoforska

SMUTEK  
BEZ TAJEMNIC

Wrocław 2006

„KRĘTE BYŁY DROGI  
WĄSKIE ŚCIEŻKI,  
WIATR SŁOWA PORYWAŁ  
UCISZYŁ KROKI  
ZMYŁ ŚLADY”

Lina Rek

# Wspomnienia

Szanujmy wspomnienia  
które w młodości  
żywiły nadzieją  
zapalały świece  
wiązały koniec z końcem —  
echo powtarzało  
że życie dorosłe  
połączy nas ze słońcem —  
dziś mogę odważnie spytać  
gdzie jest to słońce  
na stare lata —  
ciemność okrutna  
zębami zgrzyta  
chłód wieje od złych ludzi  
czy to złe krążenie  
czy nadchodzi  
koniec świata —

# Wyobraźnia

Na brzegu mego uśmiechu  
siadają słowa przyjazne  
by przemknąć chyłkiem  
w ciche zakamarki —  
gdzie szczęście skurczone  
gasi nadzieję  
chowa na gorsze czasy  
do życia barki —  
choć wśród obojętnych  
absurdem nie gaśnie —  
nie unosi wyobraźnią  
w zaświaty  
myśli  
może człowiek się ocknie  
no właśnie —  
wszak jest  
przez Boga stworzony  
i w chwilach gorczy  
sławić Go będzie —  
jeśli nie dotrze do raju  
zapiszą go w legendzie —

# Piosenka I

Soczyste powietrze radością napawa  
na drzewie słodko treluje ptak  
myślę o tobie tak ciepło i czuję  
czuję jak bardzo ciebie mi brak

refren:

w tych słowach banalnych  
jest okruch nieba  
odfrunął w milczeniu  
czarnej nocy cień  
ja w blasku światła  
tęsknotę wypieszczę  
miłością ozdobię  
każdy twój dzień

omijam domy płoty ogrodów  
dokoła błędę oczyma  
gdzie się podziało to piękne uczucie  
kto je w ramionach swych trzyma

refren:

w tych słowach banalnych...

# Ziemia

Oto ziemia  
której najemcą jest człowiek —  
po niej biegałam  
za młodu w białej sukience  
dziś wypędzona  
przeobrażam swe życie jakkolwiek —  
lecz już za późno  
krople łez ciurkiem  
spływają spod powiek —  
oto ziemia  
w której leżą teraz moi przodkowie —  
kiedyś biegałam za tobą  
po niej w nieskończoność  
i tylko wspomnienie  
na oknach się kładzie —  
policzki głaszczce  
gasi ogniki które w oczach płoną  
jak niegdyś zieleń w naszym sadzie —  
moja ziemia na Kresach  
to takie dziwne słowo —  
już tam nie wrócę  
może ktoś da jej garść  
a wówczas tę mu rzucę  
by się odrodzić na nowo —

# Strofy życia

Między strofy wierszy  
włożyłam swe życie  
kroczymy razem  
przez kwieciste ogrody  
słońce ogrzewa —  
a tunele lęku zbierają zaklęcia  
niestraszne mi burze  
grzmoty czy ulewa —  
wyfrunę przez okno jak ptak  
uniosę to życie w dziobie —  
ucichną kroki  
wiatr zasypie ślady  
nikt nie będzie po mnie  
chodził w żałobie —  
odchodzący czas  
wystudził słowa pisane we śnie —  
uwolnił od pragnień  
kolejnych rozczarowań  
nakarmi nimi pokolenie  
czy będą wspominać  
obawiam się że nie —

# Ptaki

Galopują ptaki  
słonecznym rydwanem  
płoną ich cienie  
wyrywane z ziemi  
z rachunkiem w dziobie  
szykują swoje życie do wieczności  
przed wniebowstąpieniem —  
koroną morskiej przestrzeni  
i zielenią świeżej trawy  
wystrojone piórka  
wysychają w słońcu  
jak pragnienie  
ile zaznali głodu  
niepewności jutra  
czy to pozwoli im się pozbyć  
nurtujących wyrzutów sumienia  
za to co uczynili za młodu



# Parlament

Emeryci — bezrobotni  
pogubili swoje siły  
nawet miano Europy  
dla tych kast już nie jest miłe —  
czas wyjść bracia na ulice  
politycy chcą rebelii  
niby w sercu mają Boga  
a biedotę by wycięli —  
ciągle kłótnie w parlamencie  
o ustawy też nie dbają  
służbę zdrowia odchudzili  
tanich lekarstw już nie mają —  
lecz my biedzie się nie damy  
twardo się trzymać będziemy  
komuna nas dokarmiła  
swoich latek dożyjemy —  
biedni w oczy panów kłują  
popatrzmy realnie  
spore płaty pola dla nas  
na pochówki szykują —

# Mgła przestrzeni

Zapalają się neony  
tylko promień słońca mały  
na błękitie jeszcze lśni  
powędruje w srebrny kołowrót planet  
wabiony zachodem źródlanym —  
żaden snobizm ni natchnienie  
które odkrywamy wiecznie  
nie przeniesie do innej krainy  
tej ostatecznej —  
zamaże go mgła przestrzeni  
przerzuci morza oceany  
w odwrotny cel podróży  
w samo serce gwiazd  
i nie da się zamienić —

# Pustka

Odchodzą ludzie  
odlatują ptaki  
z oczu ich rozpacz tryska  
rozpostarta  
własną samotnością  
skryje głowę przed światem  
by nie widzieć  
tych okrutnych wydarzeń  
z bliska —  
na ustach koczują  
zamarłe słowa  
jak przed rozstaniem  
czekały na pocałunek  
co serce rani  
i łzą zachodzi  
nie powiem żegnaj  
bo w innym świecie  
wypełnisz pustkę  
tak jak niegdyś  
gdy byliśmy młodzi —

# Wigilia

Dzielmy się  
nie tylko opłatkiem  
dajmy z siebie wszystko  
co miłe i radosne  
przekazujmy dzieciom  
swoje odczucia  
ubierając choinkę  
z taką euforią  
jakbyśmy witali wiosnę —  
a tamte czasy nasze  
będą dla nich cudowną bajką  
zapamiętają i zachowają  
jak własną historię —  
ze starych ram  
portrety przodków  
patrzają na nas  
z niedowierzaniem  
jak wszystko zapada  
w zło —  
czy metamorfoza  
spełni swe zadanie  
czy nadal będzie  
zakłamaną grą —

# Nietoperze

Może warto napisać  
o tych co zmieniają twarze  
w zależności od zmian  
ustrojowych  
bo to groźni nietoperze  
naszej politycznej współczesności —  
godzinami na mityngach  
obietnice sieją  
irracjonalny strach ogarnia  
co to ma wspólnego  
z naszej przyszłości nadzieją —  
może cud się stanie  
pojawi się ktoś mądry  
i wszystkich kandydatów rozłoży  
inaczej będzie Sodom i Gomora  
jest źle  
ale będzie gorzej —

# Słowo

Białym dzwonkiem pachnącej lilii  
poruszył delikatnie wiatr  
cichutko pod nią skacze polny konik  
z trawki na trawkę  
z kwiatka na kwiat —  
w blasku słońca rozum blednie  
mokre ślady zostawia na rzesach  
w usta wkłada tęskny  
smutkiem odziany śpiew  
gdzie jest Ojczyzna  
gdzie rodziło się pierwsze słowo —  
potrafiłam unieść go  
dla krwią zbryzganej ziemi  
kwitnące łąny przemawiały ziarnem  
dziś brakuje chleba  
burzowe chmury  
wiszą nad biednymi —  
wizerunek tamtej Polski  
ktoś bezczelnie splamił  
moje wiersze  
będą przemawiać zawsze  
takimi strofami —

# U stóp życia

Spróchniały ząb czasu  
wyzwoli mnie kiedyś z tych uległości  
tak skrzątnie ukrywanych  
obróci świat na osi jak młyńskie koło  
zapadnie w fazę milczenia —  
twój cień biegł za mną  
jak kulawy pies  
zgubiłam go gdy zrozumiałam  
istotę rzeczywistości  
to była wielka farsa  
nie mam nic do stracenia —  
świat codzienności  
był bogactwem rytuałów  
krwioobiegami ulic  
po których chodziłam ogrzewana  
promieniami słońca  
i miłością bliźnich  
nigdy nie wątpiłam w inne życie  
czy archaiczne kryteria —  
wiara nadzieja wciąż idzie ze mną  
jednego nie jestem pewna  
czy tam będzie jasno i ciepło  
czy zimno i ciemno —

# Pojednanie

Wiele pozostało spraw  
by zamknąć historię  
pojednania narodu —  
to nasze zadanie  
prośmy Boga  
byśmy poszli z tą misją do przodu —  
przyznajmy się  
do popełnionych czynów  
innym przebaczajmy  
polecając Opatrzności  
poniżanych spychanych na dno —  
każdego z was przygarniam  
mówił Jan Paweł Drugi  
poił naród pragnieniem  
by przyszłość była wspaniała  
zrobił wiele  
tylko za wcześnie odszedł —  
a czas bije biedaków  
jak chłosta  
rozpacz się nasila  
kochaliśmy Go bardzo  
lecz musieliśmy się rozstać —



# Powrót z pogrzebu

Wróciliśmy strudzeni  
po smutnej podróży  
pałac zniczy ognisko —  
w myślach wciąż wirują  
Jego słowa „Nie bójcie się”  
choć poranek już blisko —  
żyje w sercach naszych  
przez cały czas  
przrzekliśmy skończyć  
Jego dzieło  
z pomocą Boga Wszemogącego  
i Maryi Matki  
nie litując się nad sobą —  
chcemy przecież jak On  
pójść do wieczności  
tą samą drogą —

# Milczenie

Nasz kraj  
to miał być obiecany raj  
lecz coraz więcej  
z głodu i cierpienia obolałych ciał  
ktoś to wymyślił  
bo coś w zanadrzu miał —  
milczenie nie może być złotem  
mrzonki zawisły jak ptak  
w przestrzeni —  
czy mamy umierać z głodu  
bo nie ma mądrego  
jak w Kanie Galilejskiej  
który wodę w wino  
bez trudu zamienił —  
tylko do rządzenia  
jest cała chmara  
do koryta się przymierza  
obiecanki śle  
z roku na rok to się powtarza  
nie mają honoru za grosz —  
my jedno wiemy na pewno  
że będzie jeszcze gorzej  
nie mówiąc że już jest  
bardzo źle —

# Niemen

Był synem wiatru księżycy i słońca  
dzisiaj to już nie ma znaczenia  
szkoda że odszedł  
kryje Go zimna czarna  
taka ciężka ziemia —  
struny włosów rozwiały  
sine widnokregi  
poplątały z szeptem cienia  
będą się błąkać w przestworzach  
nim znajdą drogę  
jak wówczas przed laty  
gdy też szukał  
nie wiem czego  
to było późną jesienią —  
poeta przez mędrców wychwalany  
nie był z tego zadowolony  
czy nadal pisze i śpiewa  
teraz gdy jest  
niebieskim rajem zauroczony —

# W II rocznicę śmierci

Szedł przez życie  
z podniesionym czołem  
jak ptak który nie przestaje śpiewać  
cierpliwie dorastał do jego trudności  
walcząc płynął pod prąd  
który Go rozgrzewał —  
brał przykład od słonecznika  
swe lica zwracał w stronę słońca  
tym zarażał wielbicieli  
Jego radość była jak ono  
niezmierzona ilością gorąca —  
odszedł  
a czas tak szybko przemija  
czy długo jeszcze przetrwa  
w sercach narodu —  
ci którzy Go kochali w otchłań spadają  
łudzą się nadzieją jak On  
że życie uchodzi do przodu  
ale to tylko powietrze drży  
potem odpływa —  
niemi stoimy głusi  
z tęsknotą za tamtym czasem  
lecz tylko echo po Nim  
miarowo się odzywa —

# Wiosna

Urzekają pola i łąki  
świeżej zieleni soczyste kolory  
w ogrodach kwiaty rozwijają pąki  
bydło na wypas wychodzi z obory  
rolnik szykuje ziemię do orki  
wesoło gdaczą kury indory  
cały świat  
do życia budzi się co dzień —  
tylko miłość sierotka  
stoi zadumana  
w szczerym pustym polu  
czy swoim smutkiem  
wzniesi ogień —  
nadzieją jest ocknienie  
pięknego uczucia  
pozwólmy mu dalej żyć  
by każdy mógł je poznać  
i na tym padole płaczu  
szczęśliwym być —

# Zmory

Cieężkie noce  
pochłaniają radości życia  
ciemnieje wszystko  
nawet to co białe —  
czasem uciekam w ciszę  
lecz zmory nadal wychodzą  
okrutne  
przerażające  
jakby litości dla nikogo  
nie miały —  
depczą nogami  
gniotą kolana  
zniszczyły nawet nutę  
wzniosłej miłości —  
dopiero ranek  
warkocze zaplata  
rozkłada baldachim  
płynie przez ciszę  
zielonych ogrodów  
tam podaje nektar  
spokojnej niezakłamanej  
radości —

# Próżnia

Wielki szmat drogi  
przeszło się razem  
skronie posiwiały  
serce ledwo bije  
noc przykrywa sen człowieka  
pod gwiazdnym obrazem —  
czas wyłobił skały  
wartko po nich gna  
zmienia świata strony  
ten rytm od tylu wieków zna —  
trudno odczytać  
kiedyś pisane słowa  
są w próżni zawieszzone  
trujący słup powietrza  
razi oczy  
nic nie zostało  
z tamtej młodości  
nawet śladu nie ma —  
cisza rozłożyła dźwięk  
na czarnej nocy  
odeszły marzenia  
teraz ktoś napisał  
tylko ten poemat —

# Piosenka II

Mgła szarym płótnem na pola się kładzie  
drogi zasypał wiatr  
szerniała trawa wyschła w ogrodzie  
liść kolorowy na nią spadł

refren:

zapomnij o biciu serca  
wstrzymaj wskazówki zegarów  
tęsknota zginie utonie w głębinie  
ciemnym odmęcie moczarów

rankiem znów wrócisz do śpiewnej radości  
przy szumie wartkich strumieni  
cudownym zapachem  
wonnejszym od kwiatów  
jesień swą magią świat cały odmieni

refren:

zapomnij o biciu serca...

żeby nie błądzić samotnie w ciszy  
nastroju tego wieczoru  
przypomnij sobie nasze spotkania  
w miazdzącym blasku fosforu —



# Znaki

Stróżami starych roczników  
były postacie ciemne  
wzrok utkwiony w ziemię  
usta zaciśnięte z rozpaczą  
melancholików —  
rok przestępny  
nie był ich tylko nasz  
nocami płonął księżycowy kaganiec  
chwiały się cienie  
przy ogniu pisano listy do rodzin  
z lekkim serca drgnieniem —  
cóż po nich pozostało  
kataklizmów wojennych zniszczenia  
w księgach wydarzenia  
a w gwiazdach  
zachody i wschody słońca  
lecz to nieodłączne znaki  
sklepienia —

# Doktryna

Deszcz po szybach dzwoni  
całym ciałem go słyszę  
poi kwiaty omdlałe  
kropla kropelkę  
figlarnie goni —  
przynosi ulgę  
dodaje siły  
ktoś mi powiedział  
to niemożliwe  
w taką pogodę łezki się roni —  
tęsknota doskwiera  
samotność dostrzega  
tylko linie krzywe  
ja protestuję  
akceptuję to co leci z nieba —  
pokonuję  
wszystkie trudne przeciwności  
sprzeciwiać bym się miała  
teraz gdy historia zakłamana  
w terminach się gubi  
nawet doktryna  
nie jest doskonała —

# Legenda

W swych wierszach zapisuję  
gwiazdy ptaki ryby drzewa  
z nimi chcę się radować  
rozwijać skrzydła  
wznosić do nieba  
modlitwą wdzięczne peany  
do Boga ślać —  
planeta ta obrzydła  
same wady ma  
więc pytam poetów filozofów  
kto pustkę zapełni  
dla takich jak ja —  
tańczymy  
na rozpalonych  
wulgaryzmem słowach  
nie interesuje nikogo  
dobro dla pokolenia  
i to jak pięknie  
nad płotem latają żurawie  
a w domach  
dziecięce słodkie kwilenie —

# Nastroje

Dzień minął  
w religijnym nastroju  
lecz dalej będę słuchać  
pobożnie gorzkich pieśni  
usiądę w kącie pokoju  
ręce złożę do modlitwy  
w błogim oczekiwaniu  
pomyśle  
o czymś zaszczytnym —  
świat za oknem  
kształt zmienia  
znika wierzchołek drzewa  
blednie smuga jego cienia  
promyk zadrzał na suficie  
jakby szperał w niuansach  
cytrynową obwódką  
otacza pokój  
siada na kartach pasjansa —  
przeżyłam wiele wydarzeń  
jutro nie powtórzy  
żadnej tamtej chwili  
a zwłaszcza tych  
z dziecięcych marzeń —

# Chłód nocy

Pamiętam wody w stawach  
gdzie łowiłeś ryby  
miały tyle młodzieńczych plam  
gdy czasem przechodzę  
są niby takie same  
a jednak nie  
nawet brzeg nie ten sam —  
spojrzeniem gonię  
za błyskami wód  
kora z drzew opadła  
w zielonych rękach stawu  
cisza niezmierna  
i tylko czarnej wody chłód —  
przeszłość wygasła  
niebieski krąg nade mną  
przepływa jak ogromny cień  
na powiekach zadrzała  
mała kropla deszczu  
może to ożywi  
i znów nastanie piękny dzień —

# Głos Matki

Tak bardzo chciałabym mammo  
znów trzymać Cię za rękę  
jak dawniej przed tylu laty —  
dziś sięgam po dźwięk Twego głosu  
on w uszach tak słodko brzmi  
czy mam pozwolić by odleciał  
zaginał w chaosie  
ostatnich mych dni —  
często wspominam  
jak z wosku wylany  
w Worochcie wspaniały  
nasz rodzinny dom —  
czy promień słoneczny  
na oknach jeszcze drży  
oświetla szyby latami zamazane  
może po pokojach duch krąży —  
chciałby powrócić  
do dawnej świetności  
tętnić gwarem turystów  
śmiechem rozbawionych dzieci  
tam chorzy wracali do zdrowia  
każda pora roku  
była porą radości —

# Jesień

Jesienna mżawka chłodem opada  
wchodzi pod powieki  
tęsknotę w żal zamienia  
do wspomnień się zakrada  
na usta kładzie rękę milczenia  
dotkliwym bólem rozdrapuje rany —  
nie ukrywaj swego smutku  
na ustach kochany  
wszak widzisz  
altanę pustą w ogrodzie  
rabatka nie płonie czerwienią róż  
zamilkł śpiew ptaków  
w gałęziach białych  
wiekowych brzóz —  
wszystko odchodzi z czasem  
jak senne marzenie  
tylko echo  
szum morza z oddali niesie  
i nie wiem czy w jego błękicie  
są twoje oczy  
czy moja spóźniona smutna  
jesień —

# Wrocław

Płonący gwiazdami szal nocy  
sypie złotem i bielą  
na oścież otwarte granice świata  
pod nim wrocławskie ulice się ścielą  
cała masa zieleni wspaniałe budowle  
to Wrocław — nasze miasto kochane  
nie ma piękniejszego w kraju —  
przepływem wieczornych wiatrów  
poezja siada na usta  
dzwony pamięci rozbrzmiewają  
czy to krwi krążenie czy sen złoty  
jestem w nim zakochana  
aż krzyczęć mam wielką ochotę —  
na jasnej wyspie nieba konstelacje płoną  
księżyc na swój brzuch nie narzeka  
ośniony gwiazd koroną  
cichutko jak liść szeleści  
by nie obudzić ziemi która czuwaniem  
nadzieję rozciągnie owinie w żagle  
jak pasaż i fermatę by aria starowłoska  
nie zraniła kogoś nagle —  
dziś świat jest Ojczyzną  
nie ma krajów obcych  
jesteśmy siostry i bracia  
nie przygodni wędrowcy —



# Złoty sen

Pod powieką widzę jeszcze  
małe białe domy  
zielone ogrody siwe stawy  
obłoki nad nimi skłębione  
jak czyściutkie puszyste balony  
gdzie jesteście  
odpływacie coraz dalej —  
czy to był tylko sen złoty  
który wciąż nie może odejść  
czy mi ktoś powie wreszcie  
chętnie tam powrócę  
zobaczę zachód okryty szalem  
na kwiecistej polanie zgubiłam serce  
kto mi pomoże je odnaleźć —  
pojechać tam to wielkie marzenie  
usiąść nad szumiącą rzeką  
ze szczęścia tańczyłam  
dreptałam w kółko  
teraz jestem w przestrzeni  
zagubioną jaskółką —  
wspomnienia zmieniają się  
w puste frazesy  
choć bardzo tęsknię  
mówię — żegnajcie  
moje kochane Kresy —

# Ożywić ogień

Chętnie słucham melodii  
która cicho brzęczy  
to drzenie babiego lata  
delikatnej nitki pajęczej —  
wzdycham  
marszczę czoło zarosłe lat blizną  
żał wzbiera za tymi co odeszli  
a boleść nad tymi co nie umieją  
rządzić naszą Ojczyzną —  
czy ożywię ogień  
co traci rumieńce  
rozdmucham i ogrzeję  
zziębnięte ręce —  
gdy całkiem zgaśnie  
kraj stanie w żałobie  
wszak młode pokolenie  
wszystko ignoruje  
myśli tylko o sobie —  
zbliża się jesień  
za oknem spadają liście  
chłodzi szarugi ulewa  
głośno dudnią dyskoteki  
rozstrojony fortepian  
fałszywie rozbrzmiewa —

# Za późno

Nie mów do nikogo  
że go nienawidzisz  
choćby cię ból złośliwy  
na strzepy rwał  
zaświeci słońce na tle błękitu  
deszcz kroplami zmyje twój żal —  
dokoła wielkie tłumy  
każdy coś na sercu ma  
dobrocią rozwalimy piekielne mury  
miłość dobry przyjaciel  
będzie z nami szła  
wiatr rozwieje chmury —  
kiedyś będzie za późno  
powiedzieć komuś  
kocham cię  
zabraknie w twych oczach łez  
za późno  
gdy ciało ostygnie  
i ręka martwa jest —  
czy dalej chcesz patrzeć  
tylko w siną dal  
pomyśl czy tego co straciłeś  
nie będzie ci kiedyś żal —

# Adam i Ewa

Przyjdź daj pisklęciu trochę nadziei  
podaj puchar miłości  
w piękny sen zapadniemy  
nim jutro zadnieje  
drżysz jak listek figowy o świcie  
nie bój się powiedz tylko że pragniesz  
wszak związałeś ze mną swe życie —  
gdy w kochanka nowe wstąpiły siły  
Ewa rada swe blaski rozsiewa  
rozpalony policzek przytula  
na ustach gorący pocałunek składa —  
jej zapach uderza mu do głowy  
na wszystkie pieszczoty się zgadza  
utonąć w rozkoszy jest gotowy —  
otwiera swój bazar wspaniały  
gdzie przytulone do siebie  
śpią słodkie migdały — obok banan  
którego wielkość nieprzebrana  
to on miłości żądze rozpalił  
do nieprzytomności  
aż brzoskwinia soczysta  
we krwi się skąpała —  
upragniony pęd do ręki wzięła  
mocno jak skarb do łona przytuliła  
ciała złączone tętniły  
to już nie dwa lecz jedno ciało było —

# Chwile

Grunt opleciony ramionami rzeki  
przewala fale brunatnej wody  
zieleń pejzażom dodaje uroku  
rzeźwiące cienie spadają na grody  
szumiące brzozy rosnące na skarpach  
albo czysto polskie wierzby białe —  
wszystko to zmieściłam  
w jednej parze oczu  
by w sobie ukryły  
dziecinny świat cały —  
śmiech pól wiosennych  
urodziny lata też  
zatrzymałam pod kloszem  
kruchego dnia  
ciszę płynącą z łąk  
przeciął próg nocy  
ale wciąż te chwile  
jak żywe w sobie mam —

# Pleśń

Jak poznasz jesień  
ludzkiego spojrzenia  
nie upiększana uśmiechem  
słowa miłości już całkiem giną  
dla tych co po nas przyjdą  
pozostaną echem —  
za swoje życie  
jesteś Bogu coś winien  
bo On swe życie za nas  
w ofierze dał  
tylko w naszych żyłach  
krew zatruta płynie  
więc nie uwielbiasz Go  
nawet pieśnią —  
gdy oddech  
jest pustym oddechem  
i serce bez krzty litości  
obrosłe pleśnią —

# Twój głos

Gdy chcesz bym wierzyła  
że jesteś ze mną  
wnieś uspokojenie  
jakimś znakiem na niebie  
odsuń swą niepewność  
tak bardzo się lękam  
o każdą chwilę bez ciebie —  
przynieś bukiet  
z małą różą  
chcę usłyszeć twój głos  
jedno małe miłe słowo  
nie sędzę że chcę za dużo —  
los kiedyś weźmie w objęcia  
falą powietrza przetnie smutek  
szczęście nawlecze  
na nic codzienności  
pod skrzydłami ciszy  
jak wodę źródlaną  
potem nigdy jej szumu  
już nie usłyszę —

# Moje sny

Gdzie nie spojrzeć dokoła  
smutnych twarzy rój  
widok ten odbiera z oczu moich sny  
dlaczego taki inny stał się ten świat  
wszędzie tęsknota smutek i łzy —  
ludzie nie umieją z sobą  
w zgodzie żyć  
obce im miłości słowa  
jak można siostrze czy bratu  
okrutnym wrogiem być —  
dlaczego szukamy szczęścia daleko  
wszak ono tak blisko jest w nas  
znajdziemy je w uśmiechu dzieci  
on codzienności podaje blask —  
spójrz na jesienną mgłę  
co panoramę szalem owija  
i nawet do niej uśmiechaj się —